Nr. 40. Lwów, Niedziela dnia 11. Października 1891. Rok XXIII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

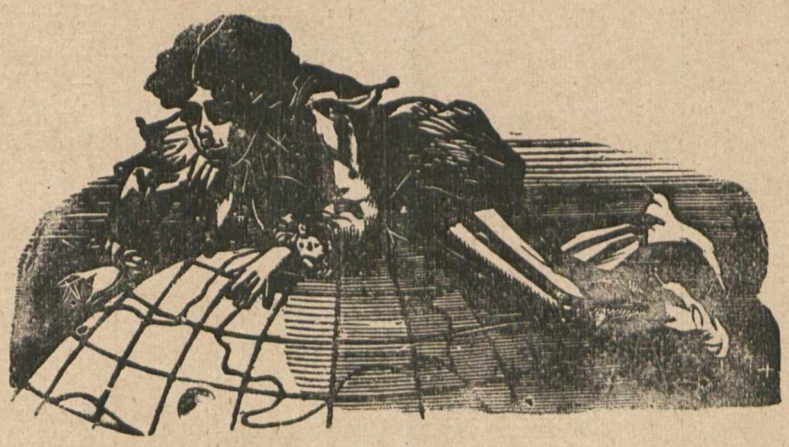

Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Referat tygodniowy.

W Europie, jak zwyczajnie,
Tli, lecz nic nie wybucha.
Historja wciąż ta sama:
Zaducha i zaducha.
A światu bardzo miło,
Że nic się nie zmieniło.

Pan Taaffe ozdrowieniec,
Do pracy znowu goni,
Na ostro się zabiera:
Już lejce trzyma w dłoni,
I znów podąży z nawą:
Raz w lewo, a raz w prawo.

Na Węgrzech znów Weckerle
Uznania zbiera listy,
Bo w kasie mu zostało
Pięć dudków na zysk czysty.
Pięć dudków i to w złocie!
— Węgierski cud w istocie!

Boulanger wmiast na tronie,
Dziś w piekle, czy też w niebie;
Rzeczpospolitę w końcu
Uwolnił już od siebie...
Niech winy jego zmniejszy
Ten czyn, — czyn najmądrzejszy.

Zaciera Anglia ręce,
Śmierć bowiem, co spopiela
Największych nawet ludzi,
Pożarła już Parnela.
Był to wróg wielkiej miary,
— Więc szczęśliw Albion stary.

Ogłosił neutralność
Nieszczęsny sułtanisko;
Ach, cóż miał począć? Teraz
Gdy Turcji śmierć tak bliską,
Już wszystko radzi — szczerze —
Kto z niej i co zabierze.

Na tem już, rad czy nie rad,
Zamykam mój referat...

GOGO.

Z nudów, tylko z nudów, Finiu,
Do teatru czasem chodzę;
Teatr bowiem — ten tutejszy
Mnie rozstrajać musi srodze.

Mniejsza zresztą, że tutejszy,
Ale zawsze — tu, czy nie tu,
Ja w teatrze przedewszystkiem
Chcę operet i baletu.

Lecz, co powiesz — niesłychany
Fakt się iście zdarzył ze mną;
Otom odkrył snać plebejską
Żyłkę w głębi swej tajemną.

Na operze to się stało —
Ach, do licha! Cóż opera?
Do niej Gogo z roztęsknieniem
Swoich ramion nie rozwiera.

I bynajmniej nie ciągnęła
Mnie reklamy tej usługa,
Iż wziąć udział ma w operze
Śpiewak, co sie zwie Myszuga.

Pan Myszuga! Że plebejczyk,
Samo zdradza już nazwisko...
Wtem — poczyna śpiewać... Finiu,
Nadzwyczajne to zjawisko!

Pomyśl tylko, ja, co zwykle
— No, i mam do tego prawo —
Ironicznie, co najwyżej,
Raczę przesłać krótkie brawo.

Tak się nagle rozpaliłem,
W śpiew Myszugi zasłuchany,
Że — och, skandal! — od braw moich,
Omal, iż nie pękły ściany.

Podsłuchane.

— Mówiono, że sprawa podhajecka musi mieć kozła ofiarnego, tymczasem jakoś to się nie sprawdza.

— Owszem, boją się, czy propinacja podhajecka nie będzie tym kozłem.

Za cztery miesiące.

— Kipiały i kipiały umysły gorące,
Lecz w końcu też przeparły słuszne cele swoje.
Lilienfeldzi uciekli. I cóż aspan na to?
— Co? Oto, wiesz, mociumpanie, o jedno się boję.
Oto, że wrócą znowu za cztery miesiące,
Ale już w pełni chwały, z kraju aprobatą.

Telegramy „Szczutka“

Wiedeń d. 10. października. Oferta Lenderbanku, że za jego inicjatywą włożą Polacy palce swe między drzwi czesko-niemieckie, zrobiła kompletne fiasco a w kołach politycznych powiadają ironicznie: „pan Ludwik chce się zrobić potrzebnym“.

Wiedeń d. 10. października. Jest pogłoska że Plener wraz z *Nową Pressą* grożą emigracją. Hr. Taaffe na prośbę tę miał odpowiedzieć: „Jeżeli już chcecie emigrować, to poczekajcie aż Hirsch założy państwo żydowskie.“

FEJLETON.

Junak.

W piwiarni zbici w jeden krąg
Druhowie siedzą szczerzy;
Po ciężkiej pracy dnia — *fi donc!* —
Wypocząć też należy.
W szklenicach im się pieni
Pilznerek nie nadarmo;
„On ciału, duchom, karmą“!
Wołają rozczuleni.

Po długich czasach pierwszy raz
Znów Edmund przy tym stole:
Ach, przebył on miodowy czas,
W małżeńską wżył się dolę.
Ciekawe mu pytania
Druhowie szlą serdeczni;
Lecz rym ich nie uwieczni
— Dyskrecja tego wzbrania.

Z powagą brodę głaszcze swą
I ton przybiera gruby...
Bo też co zeń wyciągnąć chcą
Naiwne żółtodzióby!
Półgębkiem odpowiada,
Z zapytań walcząc mrowiem;
W małżeńskich rzeczach bowiem
Dyskrecja — to zasada.

Wtem jakiś figlarz, śmiejąc się,
Zapyta go dobitnie:
— Mój drogi, powiedz, wiedzieć chcę:
Pantofel u was kwitnie?
Jak grom szyderstwo padło...
Aż zadrżał żonkoś młody...
Wzrok wszystkich na zawody
Mierzy w twarz jego — zbladłą.

Ochłonął jednak... Uśmiech znów
Okrasza lica jego.
— Ach, rzecze, szkoda tracić słów
Na kwestję tę kolego.
Pantofel? rzecz szalona!
Ot, powiem wam w sekrecie:
Chyba me słodkie dziecię
Tkwi pod nim — moja żona.

Nie dacie może wiary mi,
Gdy wszystko wam wyjaśnię...
To robi: ona, tak je, śpi
Jak ja zażądam właśnie.
Jam w czynach domu głowa
I pilnie tego strzegę...
Upraszam więc kolegę,
Niech żarty swoje schowa.

Szyderca skazan pić za dwóch,
Wraz z bombą siadł do kąta...
Wtem Edmund... Cóż to znów za ruch?
— Ach, szepce, już dziesiąta!
— Ba, nowa przecie kolej!
Nie wymkniesz się asindziej“!
— Wybaczcie... kiedy indziej...
Gdy żona mi pozwoli!

St. R.

Noc.

1.

...Słońce kona już złociste
I w purpurę kryje lica,
A na niebios tło przeczyste
Spływa srebrny blask księżyca...
Milkną zwolna ziemskie głosy —
A tam w górze — po nad nami,
Zapalają się niebiosy
Jasnych świateł milionami!...
Jak brylanty gwiazdy płoną,
Środkiem mleczna płynie droga —
Księżyc świateł tych koroną:
Przecudowną lampą — Boga!...

2.

A w powietrzu i na ziemi,
Jakby lotnych tłum chochlików,
Skrzydełkami iskrzącemi
Miga złoty rój — świetlików...
Tu i ówdzie płyną w górze
Poszarpane strzępki chmury:

Imci pan Onufry.

— Taj co z tego, że się oś niedawno ludziska zebrali na maistracie, i że w niebogłosy wyklinali na drożyznę w mieście. Taki konsyljarz maistracki to sobie kpi z biedy ludzkiej a piekarz i rzeźnik w kułak się śmieją, bo dobrze wiedzą, że się im nic nie stanie, choćby oś za funt mięsa guldena podyktowali. Taj inne figury maistrackie widać, co są głuche na to ucho, do którego bieda ludzka gada, taj dlatego trzebaby dokoniecznie na maistrat zbębnić jeszcze więcej ludzi, taj trza narobić takiego hałasu, coby nawet taki słyszał, co naprawdę jest głuchy, a nie tylko taki, co głuchego udaje. Tera oś dopiero październik, a już bułki jak guziki, a cóż będzie w zimie. Że tak oś jakoś w naszem mieście wszystko ciężko idzie jak z kamienia. Jaszcze tam, jak trza zrobić jaką fanaberję, to zaraz znajdą się tacy, co to potrafią, ale jak trza coś dla ludzi dobrego zrobić, to nie ma nikogo. Taj pasja człowieka porywa, bo niewiedzieć do kogo gadać. W dawniejszych radach maistrackich to zawsze bywało takich kilkunastu, co to się wiedziało, że nie od parady figury, i jak w mieście jaka bieda zawiała, to rada w radę się tak zrobiło, że się jakoś naprawiło — a tera naweć od piekarza nikt obronić nie potrafi.

Jak świat światem, tego jeszcze nikt nie słyszał, aby całe miasto kunirował rzeźnik i piekarz. Niktby naweć nie uwierzył, że to prawda, a przeciek to prawda jest. Kum z gubernji powiada, co za dawnych czasów raz gubernia sama piekarnię założyła, niby wtenczas kiedy jeszcze siedział w maistracie birgermajster, taj kum, jak to opowiada, to się tak jakoś przyśmieszkuje, że się człowiekowi aż niedobrze robi, bo widać, że kum sobie pokpiwa. Taj ciężko mu na to co powiedzieć, bo wstyd przyznać, że jakiś tam birgermeister miał rozum, i wiedział jak biedzie zaradzić. Ta aż oś włosy na głowie stają, jak człowiek zacznie słuchać, co ludzie na przedmieściach o żydowskich piekarzach gadają, taj chyba już nie ma sumienia na tym bożym świecie, ażeby maistrat na to jakoś nie poradził. Kiedy oś na wszystko robią hankietę, najby i na to zwołali hankietę, choć te hankiety licha warte, ale zawsze by naród wiedział, że się coś zrobi — a inaczej to chyba naprawdę przyjdzie wierzyć, że u nas w mieście ludzie od onoru głuchną na oba ucha, abo że słyszą ino na to ucho, które im w smak — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.

— Ty! znasz to stare: *disce puer*, zrobię z ciebie mociumpanie...

— E, to dawniej tak bywało. Mój papa powiada: kłaniaj się nizko, a będą z ciebie ludzie.

Korespondencje redakcji.

— **?? we Lwowie.** Ciekawość zbyteczna, a odpowiedź zresztą nie bardzo łatwa. — **M. w K.** Administracja załatwi. — **St. w P.** Witamy zgubę. — **F. w Sz.** Zamieścimy w kalendarzu.

Od Administracji.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na kwartał bieżący.

To — koronki na lazurze,
Ktore tkała — dłoń natury!...
Z srebrnych nitek fal kaskada
Brylantowe chlonie blaski —
Z głuchym szumem na dół spada
I zamąca dna obrazki...
Z drzew i kwiatów woń rozlana
Rozpalone chłodzi skronie —
Zda się ziemia — zczarowana:
Wszędzie złoto — światło — wonie...

3.

...Cicho! Słowik w bzów gęstwinie
Melodyjny nuci śpiew...
Pieśń po rosie gdzieś w dal płynie,
Budząc echa — sennych drzew...
Ducha dźwiękiem kołysana
W upojeniu błogiem śpi...
W górę wzlata — u stóp Pana
O — straconym raju śni...
Przyszła chwila zapomnienia
Bolu, którym serce drga...
I łza wielka — przebaczenia
I — miłości spadła łza!
. . . . . .

4.

I przed mojej duszy okiem
Zdobny w złotych myśli ramy,
Śnił się widok za widokiem
Wielkiej życia — panoramy...
I przed okiem mojej duszy
Mignął szereg dziwnych scen...
I rozkoszy i — katuszy,
Jakby wielki życia sen!..,
I nie chciałem przebudzenia —
I nie chciałem żadnaj zmiany,
Wpadłszy w błogi stan uśpienia...
Długi — wieczny — nieprzerwany,
Dusza czuła w tym zachwycie
Miłość Bożą — ducha dzielność...
Cel istnienia — siłę życie —
Czuła w sobie — nieśmiertelność!

Edmund R.

Miłość a miłość.

Jeśli cię miłość ogarnie szalona,
Co symbol dla się ma w płomiennej róży.
I niby orkan wdziera się w głąb łona,
I niby powódź wszystkie tamy burzy,
Jeśli, jak demon, ściga cię bez przerwy,
Co chwila żądzą nową rozogniona —
Swoim wybuchem targa wszystkie nerwy,
W skroń, jak cierniowa wpija się korona —
Gdy nią zabłyśnie kwiat dziewictwa twego
Z łodygi życia wzbity niespodzianie,
Niech od jednego losy cię ustrzegą:
Niech cię ubóstwo do rąk nie dostanie.

* * *

Łaska miłości, to magnackie dziecię,
Nie zdolne przetrwać żadnej ciężkiej próby;
W zaklętym zbytków i przepychów świecie
Czarowne pienia nucą jej cheruby...
Dla niej, co blaskiem tylko i rozkoszą,
Niech najcenniejsze do stóp pada kwiecie,
W świetnych salonach tron niech dla niej wznoszą
Ci, których żaden ciężar trosk nie gniecie...
Na miękkich puchach, zdobna klejnotami
Niech w upojeniu przez życia powierzchnię
Przemknie — niech często odurza i mami,
Aż, jak sen słodki, niepowrotnie pierzchnie.

* * *

Zwykłym biedakom dana miłość inna,
Cicha i smętna, jak ich całe życie;
Ta się ułudom oddać nie powinna,
Ta tylko środki zbiera wciąż obficie,
I ona wprawdzie ma swój świat uroczy,
Lecz to z kart tylko budowa dziecinna:
Jej skarbem węzeł, co serca jednoczy,
Trosk i nadziei wspólność dobroczynna
Ona odurzań, jak tamta nie umie,
Więc i hołd świata od niej jest daleki,
Kwitnie, wonieje w równych sobie tłumie;
...To tylko — prawda — że kwitnie na wieki!

S.

Hr. Taaffe i parlament wiedeński.

Taaffe: Baczność, formuj się i naprzód marsz!... (do siebie: Chyba tylko ja jeden w Europie potrafię takiem wojskiem komenderować).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 714)